

Agonia księgarń?

Przez środowisko księgarskie przetacza się dyskusja o potrzebie uchwalenia ustawy gwarantującej jednolitą cenę danej książki – która miałaby zatrzymać upadek małych księgarń, nie mogących konkurować z wielkimi firmami oferującymi niskie ceny. Czy ewentualna ustawa, istniejąca na razie tylko w projektach, wpłynie na ceny książek i poziom czytelnictwa? Na razie Stowarzyszenie Księgarzy w Polsce pisze do kogo się da apele o jak najszybsze uchwalenie ustawy o książce, ale słysząc też głosy, że nie pomoże ona księgarzom.

Ci alarmują, że liczba księgarń gwałtownie spada. Z Ogólnopolskiej Bazy Księgarń, stworzonej przez Instytut Książki wraz z Polską Izbą Książki wynika, że w 2023 roku zniknęło 97 księgarń. Najwięcej w województwie mazowieckim – 17, śląskim – 12 i małopolskim – 11. W Zachodniopomorskim nie zlikwidowano ani jednej, a Łódzkie z ubytkiem czterech placówek plasuje się mniej więcej w środku tego niechlubnego rankingu. To samo źródło podaje, że rok 2023 zamknął się liczbą 1754 czynnych placówek. Najwięcej księgarń znajduje się w województwie mazowieckim – 320. Łódzkie z liczbą 91 jest na siódmym miejscu.

- Szybko ubywa niezależnych małych księgarń. Dziś w całym kraju mamy takich zaledwie 200 – mówi Jerzy Świątczak, właściciel zgierskiej Księgarni z Prawdziwego Zdarzenia. – W Zgierzu zostało już tylko dwóch niezależnych księgarzy.

Jerzy Świątczak podpisał się pod „Listem otwartym do wszystkich polityków i samorządów w Polsce. Zanim znikną ostatnie księgarnie w polskich miastach i miasteczkach” autorstwa Stowarzyszenia Księgarzy w Polsce, ale jego zdaniem ten dokument może być już tylko aktem zgonu instytucji niezależnych księgarzy. Jego koledzy po fachu, którzy nie chcą wypowiadać się pod nazwiskiem, potwierdzają, że apele o jednolitą, zagwarantowaną ustawowo cenę książki są mocno spóźnione, a ta cena będzie korzystna jedynie dla dużych wydawnictw i firm dystrybuujących literaturę, które też kryją się wśród sygnatariuszy listu.

Ustawowo zagwarantowana jednolita cena ma sprawić, że wszystkie nowości książkowe przynajmniej przez rok od premiery będą, niezależnie od miejsca sprzedaży – czy to przez internet, czy w księgarni stacjonarnej – kosztować tyle samo. Cenę okładkową określi wydawca na podstawie rzetelnych wyliczeń.

Zdaniem niezależnych księgarzy jednolita cena nie jest jednak ratunkiem, bo na tego rodzaju księgarstwo wydano wyrok śmierci w momencie wprowadzenia w Polsce bezpłatnych podręczników, które części uczniów funduje państwo.

Michał Koliński, właściciel łódzkiego Wydawnictwa Księży Młyn: – Podręczniki były podstawą utrzymania się małych księgarń, zwłaszcza w niewielkich miastach. Sprzedawano je we wrześniu i październiku, co pozwalało księgarzom przetrwać do Bożego Narodzenia, a wówczas trochę książek kupuje się na prezenty. Zatem księgarze mogli przez kilka pierwszych miesięcy roku nawet dokładać do interesu wiedząc, że straty odrobiją na podręcznikach.

Jego zdaniem postulat stałej ceny ma uzasadnienie, ponieważ księgarnie internetowe dokonują pogromu wśród księgarń stacjonarnych, oferując książki dużo taniej. Jednak głównym problemem są rabaty wymuszane przez dystrybutorów na wydawcach przy hurtowych zakupach książek.

- Jestem przeciwnikiem ingerencji w rynek – zastrzega Michał Koliński. – Jednak w tym przypadku

pazerność dystrybutorów prowadzi do ogromnych szkód na rynku księgarń. Może należałoby tu przyjąć jakiś dopuszczalny poziom maksymalny rabatów.

Porozumienie Wydawców również jest zdania, że głównym czynnikiem wykluczającym małe podmioty branży księgarskiej są właśnie ogromne rabaty. Trzeba je ograniczyć w obrocie książką pomiędzy wydawcami, hurtownikami oraz księgarzami i innymi detalistami.

Jeśli książka trafia do szerokiej dystrybucji, odbywa się to za pośrednictwem dużych, hurtowych dystrybutorów, którzy już na wstępie żądają rabatów od 50 do nawet czasami 70 procent od ceny widniejącej na okładce. Te rabaty pozwalają dystrybutorom na osiąganie ogromnych zysków, a zarazem uszczuplają zarobki autorów i wydawnictw. - Książkę z ceną na okładce 50 złotych wydawca sprzedaje dystrybutorowi za 25 złotych - tłumaczy właściciel Wydawnictwa Księży Młyn. - I w tej cenie wydawca musi zmieścić wszystkie swoje koszty związane z wydaniem książki.

Na jej cenę składa się więc honorarium autorskie, zakup zdjęć, opracowanie graficzne, skład książki, prace redakcyjne, druk, oprawa, przechowywanie, obsługa ewentualnych zwrotów i, oczywiście, niezwykle droga dystrybucja, czyli transport. A istnieje ryzyko, że nakład się nie sprzeda. - Zatem trudno ocenić zysk wydawcy. Czasem równie dobrze może nie zostać nic - mówi Michał Koliński.

Uśrednione dane statystyczne wskazują, że do wydawcy trafia raptem dwa procent okładkowej ceny książki. Łatwo więc wyliczyć, że po odjęciu rabatu dystrybutora zostaje przeciętnie 48 procent, w których muszą się zmieścić wymienione czynniki wpływające na cenę książki, w tym honorarium dla najważniejszej, jak się wydaje, osoby, czyli autora.

- Gdyby dystrybutorzy nie wymuszali tak wielkich rabatów, może okazałoby się, że książka nie kosztowałaby 50 lecz, powiedzmy, 30 złotych - sugeruje łódzki wydawca. - Wydawcy nie musieliby zawyżać cen książek, aby choć w niewielkim stopniu wyjść na swoje.

Księgarze w swoim liście sygnalizują także skrajnie niski poziom czytelnictwa w Polsce. Faktycznie, ciągniemy się w czytelniczym ogonie Unii Europejskiej, zajmując zaledwie trzecie miejsce od końca. I nie ma co się porównywać do państw biedniejszych, słabiej rozwiniętych - po prostu jest fatalnie. Z badań Biblioteki Narodowej wynika, że wprawdzie nastąpił wzrost czytelnictwa w ciągu ostatnich dwóch lat, ale jedynie 43 procent badanych przeczytała w ciągu dwunastu miesięcy przynajmniej jedną książkę, a 19 milionów Polaków, czyli trochę więcej niż połowa populacji, nie miało w ostatnim roku w rękach ani jednej książki. Do tego smutnego obrazu polskiego czytelnictwa należy dodać, że 10 milionów Polaków nie ma w domu żadnej książki, a 6,2 miliona naszych krajan znajduje się poza kulturą pisma, co oznacza, że w 2023 r. nie przeczytali... nic, nawet gazety!

Zdaniem księgarzy - autorów listu otwartego - niski poziom czytelnictwa wiąże się z upadkiem księgarń w ostatnich latach. Lekarstwem na uleczenie rynku księgarskiego i czytelniczego ma być według nich właśnie jednolita cena i ustawa regulująca rynek książki. Podają nazwy państw europejskich, które ustawowo uporządkowały branżę księgarską, co ma mieć przełożenie na dużą liczbę księgarń i wysoki poziom czytelnictwa. Ale w Czechach nie ma jednolitej ceny książek, a poziom czytelnictwa wynosi tam 22 książki na głowę. W naszym kraju ta liczba szacowana jest na dwa do trzech tytułów rocznie na przeciętnego czytelnika. Najwięcej czytają osoby uczące się, gdyby za kryterium czytelnictwa przyjąć płeć, to kobiety czytają więcej od mężczyzn. Ta ostatnia różnica wynika z podziału ról społecznych: kobiety-matki częściej poświęcające się wychowaniu dzieci po prostu więcej im czytają.

Zwolennicy ustawy uważają, że wyeliminuje ona z ceny czynnik będący elementem konkurencji, co przyczyni się do poszerzenia oferty książek na rynku - książki będą dłużej w sprzedaży, nie będzie

szybkiego wycofywania z półek księgarskich mniej chodliwych pozycji. Powinno zwiększyć się fachowe doradztwo dla klientów księgarń, a czas trwania kampanii promocyjnych książek mógłby się wydłużyć. To, w dużym skrócie, korzyści dla czytelników. Natomiast autorzy będą mogli stabilnie przewidywać swoje dochody, albowiem są one uzależnione od liczby sprzedanych egzemplarzy ich książek.

Podobne regulacje prawne funkcjonują między innymi w Niemczech, we Włoszech, Francji, Hiszpanii. Tam ceny książek w ustawowym okresie ochronnym są niezmiennie niezależnie od tego, czy są sprzedawane w księgarni, dyskoncie, kiosku czy warzywniaku. Admiratorzy ustawy o książkach twierdzą na przykładzie tych państw, że jednakowa cena książki pozwoliła zachować dużą sieć księgarń stacjonarnych.

- Mówienie, że Polacy czytają mało książek, bo są one drogie, jest taką samą prawdą jak to, że wszyscy Polacy kradną - kontruje jednak Jerzy Świątczak ze Zgierza. - Książka kosztuje na przykład 40 złotych, tyle, ile dwie paczki pierogów w pobliskiej garmazerni. Ile czasu konsumujemy książki, a ile te pierogi? U mnie na półkach stoją dwa tysiące książek w cenie do 15 złotych. Czy to drogo? Księgarze nie sprzedają książek, lecz emocje - jak je wycenić?... Jeśli ktoś lubi czytać i chce kupić książkę, zrobi to, choć będzie narzekał na cenę.

- Ponieważ w Polsce nie ma ustawy o książkach, więc są one traktowane w naszym kraju jak towar powszechnego użytku - jak mydło lub woda mineralna albo nawet jak towar gorszej jakości, który zawsze można przecenić. To absurd - mówi Jerzy Świątczak.

Michał Koliński uważa, że gdyby jakieś standardy w ustalaniu cen książek zostały określone dziesięć, może kilkanaście lat temu, to zapewne teraz sytuacja księgarzy i wydawców wyglądałaby inaczej.

Ciekawe, że postulowana jednolita cena książki nie zaszkodzi pozycji hegemonów na rodzimym rynku dystrybucji książek, ba, da im przewagę. Są to Świat Książki z niemiecką proweniencją oraz Empik z polskimi korzeniami i polską prezes, a zarazem współwłaścicielką firmy, posiadającą ponad 50 procent udziałów w spółce. Gdyby jakiś nakład nie sprzedał się całkowicie, wytrzymają to, bo akumulację kapitału zapewnia im nie tylko bogaty wybór książek, ale także inny asortyment. Mniejsi gracze takich możliwości nie mają, więc jednolita cena przy kiepskiej sprzedawalności jakiegos tytułu może być dla nich zabójcza. Nie mogąc przecenić niechodliwego tytułu w okresie ochronnym, nie będą mogli odzyskać kapitału włożonego w jego zakup od dystrybutora. To zaś może prowadzić do perturbacji w prowadzeniu biznesu.

Abstrahując od cen książek czy poziomu czytelnictwa między Odrą a Bugiem, w opinii Jerzego Świątczaka księgarstwo jest w Polsce zawodem wymierającym, a bez odrodzenia się tej profesji oraz uregulowań prawnych liczba księgarń nie wzrośnie i nie będzie też rosło czytelnictwo. - Nie chodzi bowiem o liczbę miejsc z nazwą „księgarnia”, ale o ludzi, którzy, jak wspomniałem, sprzedają zawarte w książkach emocje. Ja potrafię opowiedzieć o każdym tytule w mojej księgarni i dlatego ludzie do mnie wracają. W sieciowych „księgarskich hipermarketach” sprzedawca musi sprawdzić w komputerze, czy ma na stanie dany tytuł, a porozmawiać o nim to już raczej nie daje rady - smutno konstatuje księgarz. - Trzeba zatem szkolić księgarzy, ale kto ma to czynić, skoro niezależne księgarnie nie dają utrzymania i znikają, a wraz z nimi mistrzowie, którzy mogliby uczyć zamiłowania do tego fachu?

Bogumił Makowski